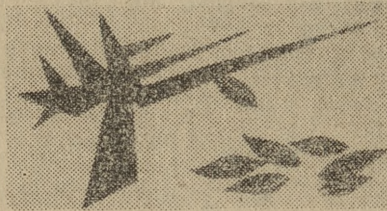


Prowadzą nas dnem bezlistne
żałości posępną drogą
tyle tu przeszło pogrzebów
naglonych dzwonami, trwogą —

Idą dziś z nami — za mgłami
z zasłoną jesienną na twarzach —
— rozsiadani, rozwiłani, spróchniali
po wszystkich polskich cmentarzach —

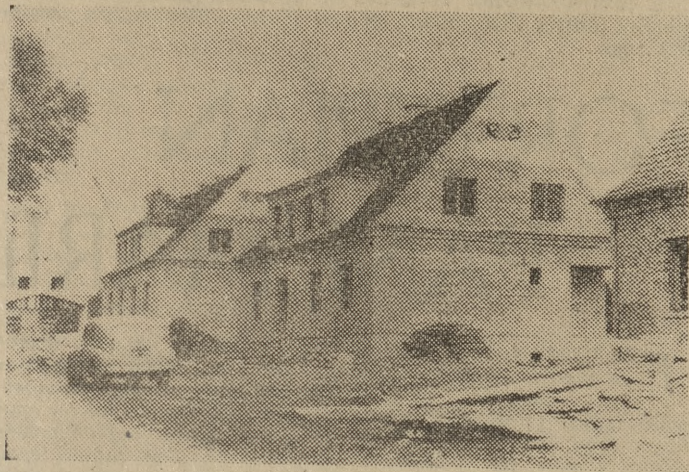
Mileczenie, cienie — znużenie —
(....) smutku odczucie
— idziemy na dziadów zaduszki
na wieczne odpoczywanie —



Są to fragmenty nieznanego wiersza E. Zegadłowicza składającego się z VII zwrotek. Wiersz napisany został przed 30 laty, 16 października 1928 r. Bardzo nieczytelny dwukartkowy rękopis poeta dedykował P. Żołądkowskiemu. Rękopis ten — ukryty za gazetową okładką „IMAGINES”, tomu poezji E. Zegadłowicza — uratowany został przed zniszczeniem w 1941 r. w Poznaniu.

Czesław KUBALIK

LUBUSKIE KARLIKI



Tutaj będą mieszkać lubuskie Karliki.

Fot. autora

Po stalowych nitkach rozpiętych pomiędzy wysokimi słupami suną zwolna czarne wagoniki. Ciężkie kopiącym ładunkiem znikają w ciemnym luku ładowni. Po chwili wolne od ciężaru, lekko wracają w powrotną drogę. Zapadną zaraz znowu w leśną gęstwinę, wysoko, gdzieś między wierzchołkami drzew.

Dochodzi godzina 14. Żelazny gościniec zawieszony na linach pod niebem jakby na czyjś rozkaz znieruchomiał; wagoniki stanęły. Za to nisko pod nimi, krętą bitą drogą wiodącą coraz dalej w las, pędzą ciężarowe samochody z brezentowymi budami. Z tyłu widać na ławkach ludzi. Ten i ów w hełmie spiętym pod brodą paskiem. Dziwnie to nakrycia głowy, bo nie wojskowe, ale i nie cywilne. Tym dziwniejsze, że noszą je ludzie jadący w las, drogą pachnącą sosną i ziołami, wśród zbitej gęstwy świerków, dębów i leszczyny. Trudno oprzeć się wrażeniu, że za chwilę znajdziemy się w uroczym zakątku bezludnej krainy, gdzie niepodzielnie panuje cisza i spokój. Ale oto auta wpadają na niewielki plac przed dużą, żelazną bramą. W głębi widać jakieś kominy, wielopiętrową wieżę, przybrudzone pyłem budynki. I napis „Sieniawa”.

Ludzie wyskakują z bud i giną za wysoką bramą. Gdyby podążyć za nimi znaleźlibyśmy się w szatni, później w lampiarni czy narzędziowni, a wreszcie przy szybie w którym jeden za drugim zniknęli ludzie w hełmach. W kilka minut potem plac opustoszał, wśród zabudowań ucichło. Poszły w ruch koła wyciągu i znowu rozpoczęła się przetrwana praca na chwilę — mozolna praca wagoników.

Ludzie w hełmach doszli już chodnikami na swoje stanowiska. W czarnej otchłani podstemplowanych korytarzy przy mławym świetle górniczych latarek uwijają się, kuając i żłobiąc kilofami ściany. Nic tu nie pomoże dynamit czy świder. Pokład jest miękki, nie stawia oporu wystrzałom, nie kruszy się, nie odpada. Trzeba więc ręcznie ale ze znanstwem rąbać brunatne bryły. Wyciąg chwytą urobek i winduje go na żelazny trakt linowej kolejki.

Tymczasem ludzie rwą zawzięcie węgiel i z dnia na dzień coraz lepiej poznają arkana obcego tu do niedawna zawodu. Oj, nierzad strach zajął w oczy, zjeżył włosy; nierzad przypomniały się słoneczne pola i łąki. Kosą — to jednak było źle — myślał ten i ów dopóki nie żył się z ciemnym światłem podziemia. Doświadczeni, przybyli ze Śląska sztygarze kiwali tylko głowami: no tak, ale na Śląsku pracują ludzie pod ziemią z pokolenia na pokolenie, tych zaś kopalnia żywi dopiero od paru lat. Tyle, że zdążyła już ich do siebie przywiązać, prze-

wiercić geologicznych. Roboty te trwają nadal a w ich dotychczasowym efekcie już widać, że pokłady tutejszego węgla są bardzo duże i grube, że niektóre z nich można eksploatować odkrywkowo, że zalegają one znaczne obszary aż po Trzemeszno (Lubuskie) i Buczynę. Jeśli badania wykazały, że węgiel nadaje się do brykietowania — stanie tu duża tego typu przetwórcza. Już więc za parę lat, stosunkowo skromne dziś dwa zakłady górnicze przedzierzną się w całe zagłębie brunatnego węgla.

Ta część Lubuskiej Ziemi jest raczej uboga. 44 proc. obszaru to lasy, a i z przemysłem nie tego. Nie najprzedszywniejsza gleba nie sprzyja przy tym rozwojowi rolnictwa, skazując przywiązanych doń tradycją ludzi na brak szerszych perspektyw. Ale tu jest węgiel! Może nie taki wyśmienity, bo nie kamienny, jest przecież. Węgiel stworzył nowe per-

spektywy. 600 lubuskich górników — dziwnie się styszy takie zestawienie — chroni Karta Górnika, jedna im przy wileje, rodzi nowe środowisko robotnicze. Jest tu już trochę fachowej młodzieży po szkołach górniczych, są inżynierowie i technicy; ludzi do pracy w kopalni jednak brak. A przecież są i widoki na przyszłość.

Dziś jeszcze górnicy dojeżdżają z daleka do pracy. A jutro? Budują się już pierwsze domy mieszkalne w Sieniawie. Na razie jest ich 10 (patrz zdjęcie). Będzie dużo więcej — całe osiedle mieszkaniowe. Prawdziwe górnicze osiedle. Zwiąże ono ludzi z kopalnią, z ich nowym, nieznanym do niedawna zawodem. Dziś bowiem jeszcze lubuskie Karliki opuściwszy po pracy kopalnię, wracają do swych wiejskich zagrod i kosą lub plugiem przypominają sobie po ojcu odziedziczone przeznaczenie: siał i orać wąską zagon ziemi...

Zbigniew MIKA



Na scenie Teatru Klasycznego (PKiN) w Warszawie odbyła się prapremiera polska ciekawej sztuki Christopha Fry'a — „Szkoła tej czarownicy na stos” w przekładzie W. Lewika i C. Wojewody.

Na zdjęciu: Joanna (Halina Mikołajska) i Tomasz (Jan Swiderski).

CAF — fot. Barącz

Nie lekceważmy choroby Heine-Medina!

Choroba Heine-Medina, zwana także porażeniem dziecięcym jest ostrą chorobą zakaźną centralnego układu nerwowego, wywołaną przez wirusy. Zarazkiem tej choroby, jest wirus o bardzo drobnych wymiarach (10—15 milimikronów), zbliżony wymiarami do zarazki żółtej febry. Nazwa choroby jest związana z nazwiskami niemieckiego uczonego — ortopedy Heinego (1840), który dał pierwszy dokładniejszy opis choroby, oraz uczonego szwedzkiego — Medina, który pierwszy opisał epidemię tej choroby w Szwecji.

Choroba Heine-Medina jest rozpowszechniona na całym świecie, spotyka się ją jednak częściej w pewnych krajach, np. w St. Zjednoczonych, krajach skandynawskich, W. Brytanii, Australii, ostatnio w Szwajcarii, Czechosłowacji i w Niemczech. Choroba sezonowo występuje najczęściej pod koniec lata i wczesną jesienią, choć są różnice co do miesiąca największego nasilenia w różnych krajach. Zachorowują najczęściej małe dzieci (do 4 lat), zwłaszcza na wsi, choć ostatnio zaobserwowano przesuwanie się zachorowań do grup starszych.

Wrota zakażenia, tj. miejsce wtargnięcia zarazki, nie są do tej pory dokładnie wyjaśnione.

Prawdopodobnie odgrywa tu rolę dwie możliwości wtargnięcia zarazki: 1) wskutek zakażenia kropelkowego drogą jamy nosowo-gardłowej i 2) częściej — drogą przewodu pokarmowego.

O ile utrzymywanie się zarazki w gardle jest krótkie (około 4 dni przed objawami chorobowymi i 4 dni potem, rzadko dłużej), o tyle w kale można stwierdzić wydalanie zarazki do 3 miesięcy. Zarazek może być przeniesiony przez wodę, zakażony pokarm, naczynia stołowe (kubek, talerz, łyżka itd.). Udowodniono również przenoszenie zarazki przez muchy. Zarazek dostawia się do organizmu człowieka nie musi wywołać choroby — wręcz przeciwnie, w znacznej większości przypadków (prawdopodobnie powyżej 90 proc.) ulega on zniszczeniu. Mimo to nie należy go lekceważyć. Gdy chodzi o ludzi dorosłych, choroba najczęściej kończy się śmiercią. U dzieci — jest najczęściej przyczyną kalectw, wymagających zabiegów ortopedycznych.

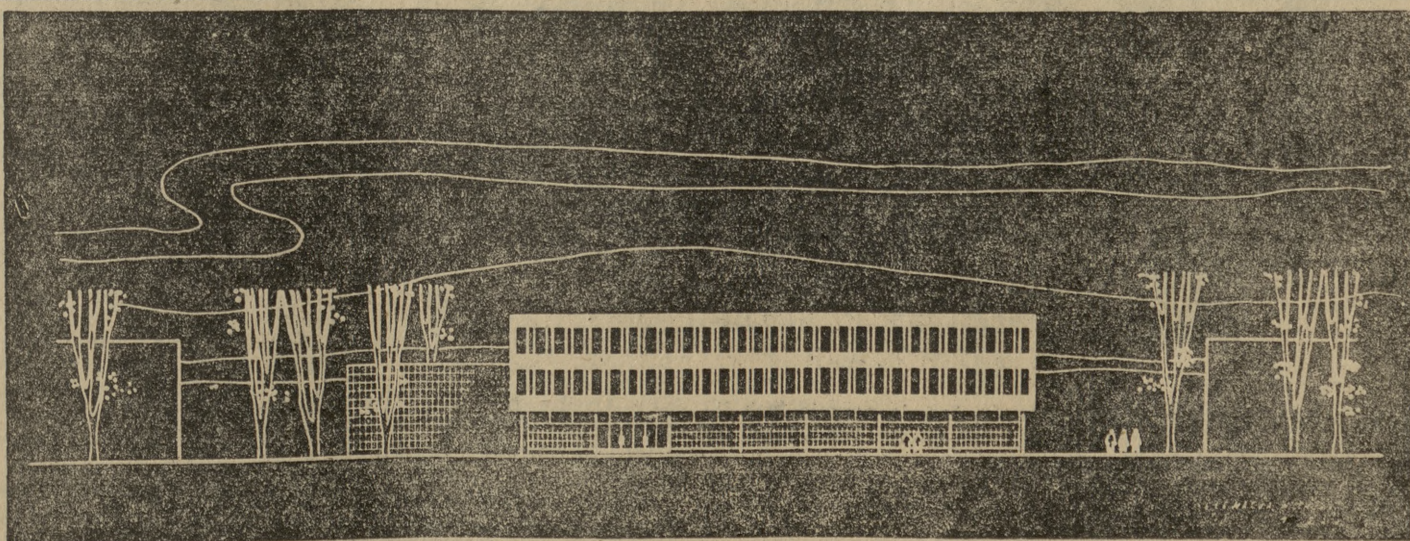
Prawdopodobnie większość ludzi przechodzi zakażenie i nie doznaje przy tym żadnych uchwytynych zaburzeń w stanie zdrowia albo też objawy chorobowe są u nich bardzo nieznaczne. Należy to przede wszystkim od wrodzonej odporności organizmu na szkodliwe działanie zarazki. Pamiętać jednak należy, że przemęczenie fizyczne lub umysłowe, głód i niedożywienie, wyniszczenie lub osłabienie po przebytych chorobach — obniżają poziom odporności ustroju i sprzyjają powstaniu choroby. Ponieważ jednak przebiegu i następstw choroby nie można z góry przewidzieć, nie wolno lekceważyć żadnego przypadku zachorowania a nadto na wszystkie możliwe sposoby zapobiegać chorobie.

Nie ulega wątpliwości, że najskuteczniejszym środkiem zapobiegania chorobie Heine-Medina są szczepienia ochronne!

Ze względu na to, że zakażenie odbywa się najczęściej przez przewód pokarmowy, drugim najważniejszym czynnikiem zapobiegawczym jest przestrzeganie czystości i higieny przyjmowanych pokarmów.

Obecnymi szczepieniami objęte zostają dzieci najbardziej narażone na zachorowanie, urodzone w latach od 1954 do 30. 4. 1958 r.

Szczepienia obejmują 3 wstrzyknięcia podskórne, przy czym pomiędzy I a II wstrzyknięciem obowiązuje przerwa 4—6 tygodni, a między II a III wstrzyknięciem 8—12 miesięcy. Należy pamiętać, że tylko trzykrotne szczepienia dają pełną odporność przeciwko tej chorobie!



Nareszcie wiemy, jakie będą losy niewykorzystanego dotąd miejsca obok budynków głównych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, naprzeciw stawku przed Operą. Stanie tutaj nowoczesny gmach Domu Technika. Jego budowa jest już zatwierdzona przez wszystkie czynniki architektoniczne od miejskich po centralne. Na razie jednak nie ma jeszcze drobiazgu... zapewnionych kredytów. Fakt dość dziwny, zważywszy, że kilka ośrodków w kraju ma już takie domy, innym (Lublin, Olsztyn) przyznano także spore sumy na ten cel. Życząc wszystkim jak najlepiej, trzeba jednak zwrócić uwagę, że poznańskie

środowisko techniczne waży nieporównanie więcej od wymienionych — zwłaszcza wobec szerokiej działalności Informacji Technicznej NOT na Targach Międzynarodowych; w tej sytuacji należałoby traktować Poznań nieco przychylniej.

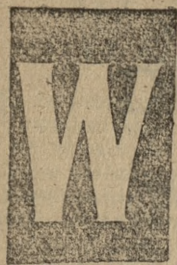
Przy opracowywaniu projektu Domu Technika (czyn społeczny pracowników „Miastoprojektu” zastanawiano się, jaki nadać mu kształt architektoniczny, by harmonizował z otoczeniem. A otoczenie to, to znaczy budynki Uniwersytetu, Opery i tak zwanego Nowego Ratusza, reprezentują różne style — każdy z nich ma charakter odmienny.

Siuznie więc chyba przyjęto założenie, że Dom Technika powinien być budowlą nowoczesną, o kształtach prostych, z dużymi powierzchniami szkła. W układ wkomponowano istniejącą zieleni.

Kubaturę Domu Technika przewidziano na 13 tys. m sześć. Znajdziemy tam salę zebrania na 600 osób, obszerny hall, kawiarnię, sale odczytowe, czytelnie, pokoje stowarzyszeń branżowych, administracyjne i noclegowe, a w lecie — kawiarnię na wolnym powietrzu. Będą także garaże i parking samochodowy. Całość ma być najbardziej nowoczesnym akcentem architektonicznym Poznania. Zresztą — popatrzcie sami na zdjęcie.

(ms)

(m)



przyszłym roku nakładem Poznańskiego Wydawnictwa ukaze się zbiór nowel Jolenty Brzezińskiej pt.: „Nieznajomi“. Będzie to właściwie wznowienie wydania z r. 1938, które jest „białym krukiem“ ze względu na swoją wartość językową. Jolenta Brzezińska bowiem zbiorem tym wprowadziła gwarę południowo-wielkopolską do literatury. Tomik „Nieznajomi“ stał się obiektem zainteresowania nie tylko świata literackiego, ale i najwybitniejszych naszych językoznawców m. in. niedawno zmarłego prof. dr. K. Nitscha.

Poniżej zamieszczamy jedną z nowel J. Brzezińskiej. Autorka jest leszczynianką (obecnie mieszka w Czempiniu.)

ZA Miymca jeszcze, to — pisał, pisał — mówiła kobylom i użolaa sie nad tymi bydokami, że to tak pod tymi bombami tam siedzom.

— Jakby się wlojna skonezoła, — godaa — pieszom, a do dom poletom.

Wywiezły go te cholery. Do Mimiec. Na robiole. Łe, downo już.

Ale ze ciyngiem musioł to nich myśleć, bo w każdym liście tyła sie to wszystkich pytoł, a nejwyncy to Marcie i lo Antosia. No, Antek to już bół taty leloszek. By sie bół tyn tata za niym zesroł. W kożdym liście musiaa mu ekstra lo kożdym dziecioku łopisować.

Taki bół łociec. Jeji chłop.

Takiygo to bóło z laterkóm szukać. Przecie dlo ni tyż bół taki dobry.

Gryzłom sie kobylcko: — Żeby aby przezoł!

Co to strachu wyzoła jak przyszła wiadomość lo Władku Stefya. Blydno ta Stefa! Zaś plotom lo starym Dodze i lo Marcinioku i Jasinskiym. Wszyscy razym robiyli i tyż pewnie wszyscy razym pošli.

Ale łon niedługo napisoł. Ze żyje, że jes zdrowy, że robi dzieindzi.

Jakby troche łodtchła, a tu znomy wiadomość lo Aleksie Konieczny. Bomby go nie trafiły, nie rozstrzylali go, a pociąg go przejechał, jak na torach robiyli.

Tak tedy ciyngiem w strachu i nigdy nieskończony bydzie doczekaa ty wielgi radości. Mimiec wioł jak cholera. Co to za uciecha bóło, chłopców to już utrzymać w chacie ni mogła.

Cio, kiedy żeby to Franek bół domal!

Tero już łon niczym nie umiaa myśleć, aby łon tym, że tam u niego sie jeszcze bijom.

— Jezusie, żeby sie uchowoł!

Czekaa, a spokoju zamać ni mogła.

Płotym poszła do Czerwónego Krzyża.

I znomy czekaa.

Zaś przyszedł Michoł Wery. Łod Michała sie dowiedziaa — a cióngli już za niym inni — że Franek żyje, że niedługo pewno przyjdzie.

Ucieszoła sie? Nó, ba! Jeszczy jak! A dzieciary! Tate bydóm mieć, tata przyjdzie. Tata bydzie robiół, Geniek pójdzie w nauke.

Pieszom nie pieszom walół naród do dom.

Ale tata nie przyjdźdoł jeszczyk.

Kamiński napisoł.

Kobyte oż na dołyszku coś ścisio.

A tu jak na zioś:

— A twój? — pytały baby.

— Pisol? Nie jeszczyk?

I dołobkoła:

— Nie pisze? Czymu? Czy mu nie przyjdźdo?

Abło chłopcy, abło cio.

A może na jaki transport czekają? Przecie ich tam jeszczyk wyncy jest.

Leciaa do pranio, to tu, to tam, płotom do łogrodowygo, płotym na wybiryki, dóma pończochy i rynekawiczki ludziom robiół. Marcia, dziecićko takie, pomagaa jak umiaa.

I tak dziyń za dniym leciół.

Narobiół sie jak pies, a z blydy wyjűń ni mogła.

Na budowie szukali mulo-ry. Majstrów.

Franka nie bóło.

By mu bóło napisaa.

Ni miaa adresy.

Wyncy znomy do Czerwónego Krzyża.

— Bło widzi pani, młoże chłory, młoże mu sie cio stało, a młoże — pocióngaa już no-

sym — nie żyje. Przecie sie musze dowiedzieć. Cłoś sie musiało stać. Bez kłozyry to nie jes.

I nie bóło bez kłozyry. Ino, że zaro jeszczy ni miaa sie dowiedzieć.

Już sobie coś baby godały, ale po prowadzie, nik nic pewnygo nie wiedziół. Ino to, że żyje. A reszta to aby pierdoły jakieś.

Jak się roz zeszia z Fraszczoczkom, ta:

— Jak mu idzie? — pyto sie. — Kiedy przyjdzie?

Zło bóło, skyndy mo wiedzieć?

— Przecie pisol — mówi tamta.

Zatkło jóm.

Pisol?

Tero Fraszczoczka sie zdziwila.

— Grobelno mi mówiła — powiało.

— Grobelno?!

Franka kuzynka, miyszkaa na wiosce.

Ani dzieciom nie mówiła cio i dzie, cłoś je łocyganiół i puściół sie w niedziele po sumie na wieś.

Tak, pisol! Ale że listu ji Grobelno nie pokozaa. Mówióło, że ji sie dziezi zadziół.

Ponoć pytoł sie zaś łoto łonóm, i ło dzieci, cio sie z niymi stało, bo już pore razy listy do nich wysyłał i żodny łodpowiedzi nie dostał.

Leciaa do dom jak na skrzydlach.

— Tata pisol, dzieci. Do ciotki. Bło do nos przedtym już pisol, a my tego listu nie dostali.

„Moj myżu kochany — grygoloła jeszczyk tego samygo

Tak tedy znomy czekali, oż sie nareszcie i doczekali.

Tata napisoł.

Ze dzieci kłochane, że niedługo przyjdzie, że by je kciół widzieć, że musi czekać na transport.

Ze mu papiury potrzebne, bez tego ani rusz, że...

Papiury?

— Pryndko mama pošlijcie — godały dzieci — żeby tata mógł przyjechać.

Ale kobyta zaczyna sie namyslać.

Poszła do Michała, płotym jeszczy do jednych, szła tu, szła tam, ale głupich sie nie radzióło.

I papiurów nie poszła.

A łon ni mo, a Miymcy spolyli, a nowe ciyżko dostać i by nie wiedziaa dzie i jak, a inni bez tego przyjdźdzajóm.

Głupie myśli już jom tero nie łodchodziły.

Nic, ino musi tam być jako małpa.

Dusióło te trucizne w sobie. cy byli dóma — wściekłość już

dzieje, bło ni mo łod ni żodny wiadomości.

Tego to już nie rozumiaa. Nie dostali przecie, łod niego żodnygo listu. Ale we łbie zaczyna ji coś świdrować, i oż ji sie ni jak zrobióło, że jóm takie głupie myśli naszły.

Tero to już dzieci do taty napisały. Marcia tyż i Antek sie już podpisoł. Ale adresy nie daa Władkowi pisać. Poszła do jednych; co to łon bół w pisanu blegly. Zawdy to inacy wygłindywało. Tyn zaś nadawce napisoł Grobelnom a list zrobiół polecóny.

Coś sie zaczyna kobylcie w ślypiach mónico, głoski zaczynny skokać, kciaa czytać dali, ni mogła.

Ze...

Staro nie spuszczaa z niłoka.

Ze nłogi...

Gorónc jóm taki łobłapiół — Ze łobie nłogi... mo w gipsie.

Cło tam jeszczy przeczytaa, już nie wiedziaa. Zrobióło sie jak bez rozumy. I naroz — jak sie nie zacznie chichrać!

— Giyry mo połómane!

Coroz barzy, coroz głoński, z wściekłościom jakómsi:

— Giyry mo połómane!

Do ona dziko sie zrobióło, oż ji płaczki z ślypiów leciały, a bez łeb aby przelato-

wało:

— Giyry mo połómane, giyry mo połómane!

Jak załaża płotym do dom, nie wiedziaa. Musiaa długo na ty łowce siedzieć. Zmroczało sie już dobrze, kiedy sie podniesta. Powlekała sie do chałupy łocyżała tako, jakby sie nie wiy jak narobióło.

Chodzióło płotym jak zmyto. A zło tako, że byle co ji w droge wlaźło. Wyzywaa bymbny, łukła ło koźde głów-

no, mścióło sie na nich za nic.

— Niech mi ino przyjdzie — myślaa, a w sercu miaa takom zawziństwo!

— Ty paskudzie, słubno kobyta ci sie wspomniaa!

Oż roz wieczorym — wszys-

dyby troche przeszła. Sama nie wiedziaa skyndy sie to wzino. Płowigdo naroz dó dzieci:

— Tata przyjdzie — ale że głośym jakby z grobú mówióło. I jakby sie bóło. że jak zaro nie płowi, to płotym weale:

— Ino bydzie zdrowy.

— Tata...

Cłoś dyby jóm za gordziel capło.

— Nłogi musi mieć połómane, abo cio.

Zaś tedy Władziu, najlepszy z dzieci:

— Nogi połómane? Niech tero tamta na niego robi.

— Wasz łociec, Władziu — wydusióło aby...

Jolenta BRZEZIŃSKA



Rys. Henryk Derwich

Wynyc jak kobylcko z tego spitoła wyszło, to ji ludzie powiedzieli.

Ze miół tam jakomśi, ze z nióm siedziół.

Już sie nie dziwowaa. Czy to downo jóm to nie przesładowało? Miaa być dłoś młodszo łod niego, głupio małpa cholerno. Dzieci mieli ni mieć — tak miół do matki pisać — może już ni mogła diablica przeklynto.

Do pranio iś nie daa już rady. Głorzy wynyc jym tero bóło jak przedtym, chociaź Władziu dostał sie do warsztatu i zarobiół zdziebko wynycy. Cołki łociec sie dlo wszyskich zrobiół, miaa z tego chłopca pocieche. Ino tyn Geniek, co sie z tego chłopka robióło, to oż strach! A Antek dyby za niym.

Ło Franku już nie kciaa myśleć.

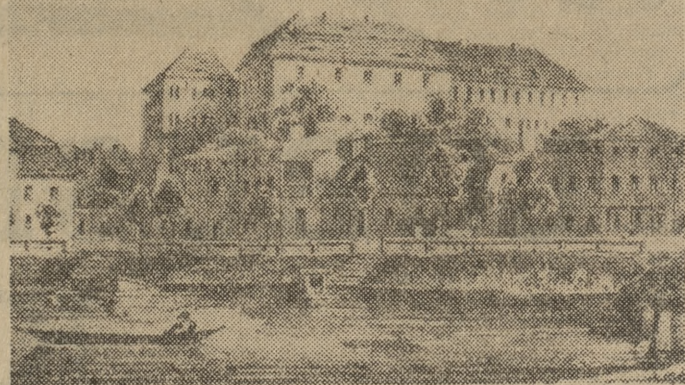
A łon znomy napisoł.

Cheba, że nie do niy. Do stary.

— Zasłabyś dó mnie — powiało ji matka — przeczytosz.

Wszyska złoś jóm łodeszła, jak zaczyna, że sie dowiedziół, że Marysia bóło chłoro, że nawet w spitołu leżaa.

Wędrowki po starym Poznaniu



... taki to widok roztaczał się z okna, przez które wyglądał Adam Mickiewicz, gdy w Hotelu Berlińskim zamieszkiwał...

FORTEPIAN PANI MARI

FORTEPIAN, nobilitowany szczególnie przez Fryderyka Chopina, stał się, jakby czymś w rodzaju biletu wizytowego naszej kultury muzycznej i roli jej w świecie. Fortepian, który, choć raz śpiewał pod ręką Fryderyka, to już zabrakło. Piszcie też felietonista „Kuryera Poznańskiego“ (tego ultramontańskiego) w r. 1878

16 — grudnia — iż „Wielkopolska obecnie posiada cenną pamiątkę, związaną nierozdzielnie z wspomnieniem Chopina i tej, która wówczas pochylała się nad łóżem umierającego z ostatnią ziemską pieśnią. Dar ten znajduje się dziś w Rogalinie“...

„Nad klawiszami, za dotknięciem sprężyny, odsłania się srebrna tablica z wierszem Zygmunta Krasińskiego“...

Chodziło o fortepian Delfiny Potockiej, przekazany przez nią córce wielkiego poety. Może by ciekawość znawcy tych spraw, co nieco nam opowiedzieli o tym fortepianie. Czy zachował się, czy mechanizm też, no i wiersz?

W kórnickim zamku znajduje się znówu fortepian Kładuny z Działyńskich Potockiej, o którym także opowiada się, że i na nim jakoby Chopin grywał. Zresztą salony Rogalina czy Kórnika, mimo wszystko nie były dość przytulne dla muz. Były ramy uroczych i bogatych wnętrz, portrety przodków, wytworne toalety ich mieszkających — a jednak nie było publiczności. Publiczność poznańska w owe czasy miewała gusty bardziej demokratyczne i wolała raczej salę Bazaru czy choćby Lamberta — Domu Królowej Jadwigi nie wspominając nawet.

Był jednak pewien salon w Poznaniu, w którym artystom było naprawdę zawsze dobrze. Zawsze ich tam serdecznie witano i goszczono. Był to salon Pani Marii Paruszewskiej, córki jednej Telesfora Kaspra Kramarkiewicza. Zmarła już za naszych czasów w r. 1937.

Dom pana Kaspra miał zawsze najbardziej olimpijskie kontakty. Wszak Pan Telesfor Kaspr Kramarkiewicz był właścicielem zajazdu, zwanego „Hotelem Berlińskim“. Mieścił się on na miejscu dzisiejszej kamienicy, oznaczonej adresem „Al. Marcinkowskiego 3“.

W tymże „Hotelu Berlińskim“ mieszkał m. in. Adam Mickiewicz, czasu swego pobytu w Poznaniu (1831—32), i często chadzał spacerem do Biblioteki Raczyńskich, gdzie rezydował bliski mu sercem i umysłem — Józef Łukasiewicz i gdzie „miał pod ręką bibliotekę polską“.

Pan Kasper był człowiekiem wykształconym, studiował prawo w Warszawie, był niezwykle społecznym aktywnym, choć legalista i konserwatysta jak Edward Raczyński, Tytus Działyński czy Józef Grabowski.

Nie znamy wizerunku Hotelu Berlińskiego, a i jego otoczenie zgola inaczej wyglądało aniżeli dzisiaj. Z okien gościnnych pokoiów można było, pa-

trząc w stronę wysoko wznoszącego się Zamku Przemysławskiego, zobaczyć wale malowniczy stawek. Zajmował on spory kawał placu Sapieżyńskiego (obecnie Wielkopolskiego). Przez stawek ten przepływała Bogdanica.

Obok hotelu, w kamienicy pod nr 2 mieścił się salon Pani Marii.

Kto się tam nie przewinał — w czasach wieczorków towarzyskich, bałonów czy intymniejszych wizyt! Bywali wcale u Pani Marii Bronisław Poznański (autor studium o Chopinie), Władysław Cichowiczówna, Kazimiera Rychterówna, Franciszek Łukasiewicz, Edmund Rygiel (dyrektor Teatru Polskiego — oglądaliśmy wspaniałe jego kreacje Otella i Franciszka Moore'a), bywał skrzypek Franciszek Szpanowski, także Irena Dubiska, Kajetan Kopczyński, Michał Prawdzic, Jadwiga Kenda, Olga Billńska, Józef Woliński, Ignacy Friedman, Felcja Romanowska, Stefan Poradowski... Po Ignacym Friedmanie zachowało się grubasne tomiśko korespondencji.

Prawdźwiy jednak podziw budzi fortepian. „Skrzydło“ po prostu, ale osobliwe! Nie ze względu na markę czy inne jakoweś dziwności. Jest to fortepian-szlamuch, na jego metalowej ramie odczytasz kronikę muzyczną Poznania tamtych czasów. Pod datą 7 kwietnia 1909 zapisal Feliks Nowowiejski motywy z „Quo Vadis“ (O Filharmonio Poznańska!...).

Jest Anna Floriani (10 I 1918); Irena Dubiska, Ignacy Friedman (9 II 1904); Ludomir Różycki (25 III 1906); Janina Korolewicz - Weydowa; Wacław Kochański (6 VIII 1920); Bronisław Huberman (29 III 1925); Bolesław Tyllia (10 V 1932); Raoul Koczalski (5 IV 1925); Ada Sari-Schayrówna (11 I 1926); dr Lucjan Prus (1 IV 1930); Bolesław Wallek-Walewski (motywy z partytury — w dniu premiery „Pomsty Jontankowej“ — 15 X 1926); Henryk Opieński (23 III 1928); Józef Woliński (9 I 1936); Aleksander Michałowski 13 II 1926); Mieczysław Perkowicz (19 II 1920); dr Stani Zawadzka (1 XII 1928); Hugo Zathay (1932); Nadzieja Padlewska (1926)...

To prominentniejsi. Są i pomniejsi — ale mało!

A propos prominentnych! Coś o Ludomirze Różyckim. Był wielkim smakoszem i miewał apetyt przez całą dobę. Budził się głodny i zająca małżonka już do łóżka podawała mu coś solidniejszego ku wzmocnieniu ciała. Zdarzyło się podczas pobytu Różyckich w domu Hulewiczów w Kościelankach, że „skoro świt“ p. Różycka zwraca się zaraz pierwszego ranka do kucharki: „Dajcie coś do zjedzenia dla mojego Mirasa“!

Uczynna kucharka skwapliwie wręcza po chwili zdumionej żonie artysty misę pełną kości. No, bo sądziła że „Miras“ to pies zawołanie.

Wróćmy jednak do fortepianu i salonu Pani Marii Paruszewskiej. Tyle straciłmy pamiątek, tak tragicznie pozrywała nam wojna nici, wiążące nas z przeszłością. Toteż na zakończenie, serdeczna prośba do wszystkich, którzy mogą w tych sprawach społeczeństwu się przysłużyć — ocalajcie. co się da dla nas i dla następnych pokoleń!

Wiktoria TUTEJSZY

TELEWIZYJNE NOWOŚCI

Telewizja zdobywa sobie w Polsce coraz więcej zwolenników i znajduje z każdym dniem coraz szersze zastosowanie. Również liczba posiadaczy odbiorników telewizyjnych, coraz nowe województwa otrzymują własne stacje nadawcze. Tempo rozwoju telewizji mogłoby jeszcze bardziej wzrosnąć, gdyby nie konieczność importu niemalże wszystkich urządzeń nadawczych. Nawet krajowa produkcja telewizorów nie zaspokaja jeszcze naszych potrzeb. Obecnie przemysł przygotowuje się do uruchomienia produkcji najbardziej podstawowych urządzeń telewizyjnych.

Instytut Łączności przystąpił już do opracowania dokumentacji technicznej polskiego nadajnika telewizyjnego. Całość prac związanych z uruchomieniem tej produkcji zakończona zostanie w końcu obecnej 5-latk.

Przy braku odpowiedniej liczby stacji nadawczych oraz w razie konieczności przekazania programu telewizyjnego np. z Warszawy do Łodzi czy też Poznania potrzebne są radiolinie, czyli łącza przenośne. Jest to urządzenie, które służy do przekazywania programu na większe odległości aniżeli jest to możliwe przy nadawaniu bezpośrednim. Urządzenie takie składa się z urządzenia odbierającego program z właściwego nadajnika oraz nadajnika przekształcającego program i kierującego go do następnej radiolinii. W przyszłym roku zakłady radiowe w Gdańsku, które przygotowują obecnie model takiego urządzenia, wykonają dziesięć łączy. Za 4-5 lat zapotrzebowanie na łącza pokryje całkowicie produkcja krajowa. Przewiduje się nawet w tym czasie eksport tych urządzeń do krajów demokracji ludowej i innych. W ten sposób rozwiązany zostanie dopiero problem rozprowadzania programu telewizyjnego do wszystkich zakątków kraju.

Wielkie usługi naszej gospodarki oddawać będzie telewizja przemysłowa, która znajdzie szerokie zastosowanie w szpitalnictwie, górnictwie, przemyśle, do obserwacji ruchu ulicznego itd. Warszawskie Zakłady Telewizyjne wykonały obecnie próbną serię urządzeń telewizji przemysłowej. Są to urządzenia składające się z kamery rejestrującej obraz i przekazujące go kablem na odległość ok. 100 m do odbiornika kontrolnego. Warszawskie Zakłady Telewizyjne już w 1959 roku będą w stanie pokryć zapotrzebowanie krajowe na tego typu urządzenia. W najbliższym

czasie ekipa WZT wyjedzie zapewne do Chińskiej Republiki Ludowej dla omówienia ewentualnego eksportu urządzeń telewizji przemysłowej.

Warszawskie Zakłady Telewizyjne przygotowują obecnie konstrukcję telewizyjnych odbiorników projekcyjnych umożliwiających odbieranie programu na dużych płaszczyznach. Znajdą one zastosowanie w świetlicach. Normalna produkcja takich odbiorników ruszy w przyszłym roku. Zakłady te rozpoczęły również prace związane z przygotowaniem produkcji polskiego wozu transmisyjnego dla telewizji. Do końca przyszłego roku, zgodnie z planem, mają być opracowane konstrukcyjnie i przygotowane wszystkie urządzenia wozu.

Wielkim ułatwieniem przy naprawie telewizorów będzie wyposażenie wszystkich punktów naprawczych w odpowiednie przyrządy elektronowe. Zakład T-14 w Warszawie przystąpił już do opracowania konstrukcji takich przyrządów.

W najbliższym czasie rozszerzony zostanie asortyment krajowej produkcji telewizorów. Trwają obecnie prace nad konstrukcją popularnego, tańszego od „Belwedera” odbiornika telewizyjnego o ekranie 14-calowym i skróconej długości lampy kineskopowej. Konstrukcja tego aparatu opracowana zostanie do końca 1959 r. Przewidziane jest uruchomienie produkcji odbiorników telewizyjnych „Wawel”, przewyższających jakością dotychczasowe „Belwedery”. Będzie on produkowany w 2-oh wymiarach: o ekranie 17 i 21 calowym. Konstrukcja telewizora „Wawel” ukończona zostanie w 1959 r.

W przyszłym roku Warszawskie Zakłady Telewizyjne wypuszczą serię próbną zestawu składającego się z odbiornika radiowego i telewizyjnego polskiej produkcji. Produkowane aparaty telewizyjne mają otrzymać w przyszłym roku bardzo estetyczne skrzynki z mas plastycznych (z polistyrenu).

(WIT-AR)

W ubiegłym tygodniu pisałyśmy o pierwszym polskim mózgu elektronowym „XYZ”, uruchomionym niedawno w Warszawie. Obecnie prezentujemy fragmenty tej skomplikowanej aparatury, wykonanej całkowicie w kraju. Jako ciekawostkę dodajemy, że najstarszy z twórców „XYZ” ma zaledwie... 33 lata.



A. C.

Bez tablicy i katedry

W Los Angeles (USA) zainstalowano na próbę w jednej z klas gimnazjalnych nadawcze studio telewizyjne. Przed okiem komory telewizyjnej staje doświadczony pedagog i wykiada geografii, nie widząc swoich słuchaczy. Dysponuje on pulpitem z 4 guzikami za pomocą których może nadać swój powiększony obraz przy pulpicie, bądź zbliżenie obrazu globusa, mapy, czy innych pomocy naukowych. Uczniowie znajdujący się w innych klasach gdzie są zainstalowane telewizory, obserwują lekcję i słuchają wykładu. W tym czasie uczniów pilnuje jeden z młodych nauczycieli. Nauczyciel może także zadawać uczniom pytania i otrzymywać odpowiedzi za pomocą instalacji głośnikowo-mikrofonowej. Dotychczasowe wyniki tego sposobu nauczania nie są zadowalające: poziom uczniów spadł poniżej przeciętnego.

Studentka będąca na takiej lekcji oświadczyła, że chciała zostać w przyszłości nauczycielką, lecz obecnie widzi, że telewizja zastąpi ją wcześniej nim ukończy studia.

NASZ POCZCIWY STARUSZEK — KSIĘŻYC, OBIEGAJĄCY POSŁUSZNIE GLOB ZIEMSKI, KOJARZY SIĘ Z WYOBRAŻENIEM ŚMIERTELNEJ CISZY I ZASTOJU. MA TO NAWET ODZWIERCIEDLENIE W NAZWIE GÓR KSIĘŻYCOWYCH — MASYWU NAGICH SZCZYTÓW W OBRĘBIE PASMA ANDÓW.

CZY TAK JEST NAPRAWDĘ? CZY SREBRNY GLOB — OZDOBA NASZYCH NOCY, W KTÓREGO TWARZ ZASTYGLĄ W KOSMICZNYM UŚMIECHU PATRZYLI TYLEKROĆ KOCHANOWIE WSZYSTKICH CZASÓW — JEST MARTWY?

ODDAJMY GŁOS FAKTOM. FAKTÓW TYCH JEST DUŻO, ZA DUŻO, ABY DAŁY SIĘ TU WYCZERPAĆ. PO-PRZESTAŃMY NA POBIEŻNYM, WYRYWKOWYM PRZEGŁADZIE.

CZY KSIĘŻYC JEST ZAMIESZKAŁY

11 lutego 1824 r. ukazuje się dziwne wyjaśnienie na nieoświetlonej stronie Księżyca, kolejno rozjarza się w formie krótkich błysków i przegasa w ciągu trzydziestu pięciu minut.

25 grudnia 1835 r. światło przypominające gwiazdę rozbłyskuje wewnątrz krateru Arystarcha.

W roku 1847, 18 i 19 marca pojawiają się kilkakrotnie cały rój świetlnych punkcików na nieoświetlonej części Księżyca; 11 i 12 grudnia tegoż roku kilkakrotnie występują pojaśnienia przypominające błyskawice.

4 maja 1866 r. krater Linneusza gwałtownie ciemnieje. Zjawisku temu towarzyszy ukazanie się w pobliżu jego środka wielu jasnych punkcików.

W roku 1869 kilku astronomów obserwujących zaćmienie Jowisza przez Księżyc, wyraźnie widzieli małą księżycową chmurkę, rzutującą na tarczę planety. W trzy lata później powtórzyło się to samo, przy czym wybitny astronom amerykański W. H. Pickering uzyskał udane zdjęcie, nie budzące wątpliwości co do charakteru zjawiska. Identyczna sytuacja stwierdzono w 1944 r. kilku niezależnych od siebie obserwatorów.

W 1939 r. P. A. Moore stwierdził zamięnienie wewnątrz krateru Schickard, w 1944 r. H. P. Wilkins — wewnątrz krateru Platona, w 1948 r. P. H. Thornton — w pobliżu Arystarcha, w 1951 r. P. A. Moore — wewnątrz Pickeringa; w tymże samym roku R. M. Baum dostrzegł w pobliżu krateru Humboldta wyraźny obłok, który utrzymywał się przez trzy godziny, wykazując zmiany kształtu i nasilenia.

Wspomnę jeszcze o dwóch obserwacjach rozbłysków na Księżycu, pochodzących z 1955 r. W dniu 26 lipca K. E. McCorkle z Memphis (USA) dostrzegł w rejonie księżycowych Karpat, pograżonych w mroku tamtejszej nocy, świecący punkt, który pojawił się nagle i zgasł po 35 sekundach; 8 września W. C. Lambert z Iron ton (USA) zauważył dwa następujące po sobie krótkotrwałe rozbłyski w rejonie Taurus Mountains. Tego typu obserwacji zanotowano dużo.

Tajemnica Platona

Warto przypomnieć, że w 1871 r. astronom Birt przedłożył Królewskiemu Towarzystwu Astronomicznemu w Londynie obszerny raport, zawierający opis zjawisk zaobserwowanych przez niego wewnątrz krateru Platona — jednej z największych formacji księżycowych tego typu. Dotyczył on 1600 obserwacji omawiających rozbłyski, zmiany barwy krateru, rzekome ukazywanie się symetrycznych figur geometrycznych i regularnych sygnałów świetlnych. Innym obserwatorzy również donosili na przestrzeni ubiegłych 150 lat o szczególnym nasileniu intrzygujących zjawisk właśnie w kraterze Platona i jego bezpośrednim sąsiedztwie.

Można dodać jeszcze jeden fakt zupełnie niewyjaśniony. Duży, krater Linneusza, który w początkach ubiegłego stulecia zgodnie opisywano jako wyraźny i głęboki — zniknął. Obecnie została po nim tylko szara plama bez śladu wgłębienia...

Te i tym podobne obserwacje, świadczące o niewątpliwym nasileniu różnych tajemniczych wydarzeń na Księżycu — zdaniem wielu uczonych nie dadzą się wytłumaczyć w ramach zjawisk przyrody martwej.

Jeżeli tak — to przez kogo?

Wśród astronomów wyrażających to przekonanie, do najbardziej konsekwentnych należy prof. dr. Meade Layne, dyrektor Instytutu Naukowego w San Diego (stan Kalifornia, USA). Wysłana na hipotezę, że Księżyc — pozbawiony jakiegokolwiek rodzimego życia — jest użytkowany w charakterze bazy kosmicznej przez istoty inteligentne przybyłe z innych ciał niebieskich. Zdaniem prof. Meade Layne'a, nasza pierwsza ekspedycja na

Księżyc zastanie tam wspaniałe wykładowe urządzenia, zbudowane przez przedstawicieli wyżej stojącej cywilizacji.

Hipotezę tę popiera prof. dr. Hugh Percival Wilkins, członek Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego i przewodniczący sekcji księżycowej Brytyjskiego Towarzystwa Astronomicznego. Ten astronom światowej sławy znany jest przede wszystkim jako twórca mapy Księżyca, którą obecnie posługują się uczeni we wszystkich krajach. W dowód uznania jeden z kraterów księżycowych nazwano jego imieniem.

Wspomniana mapa Księżyca w wykonaniu prof. H. P. Wilkinsa zawiera m. in. ponad sto bardzo ciekawych formacji, stanowiących kopulaste utwory o średnicy 3-5 km i wysokości kilkuset metrów. Uderza nie tylko zupełnie symetryczny kształt tych nie wyjaśnionych obiektów, z których każdy posiada na wierzchołku identyczne wgłębienie — ale przede wszystkim fakt, że powstały one w ostatnim czasie i powstają w dalszym ciągu. Przed dwudziestu laty znano ich zaledwie kilka, czego nie można uzasadnić niedokładnością ówczesnych obserwacji.

Przekonamy się wkrótce

Tłumaczenie tej zagadki i innych zjawisk na powierzchni Księżyca aktywnością wulkaniczną naszego satelity — wydaje się mało przekonujące. Trudno np. zgodzić się z sugestią, że „prawdopodobnie krater Linneusza został wypełniony lawą podczas wybuchu wulkanu, który zdarzył się w połowie ubiegłego stulecia” (mgr Andrzej Wróblewski „Urania”, marzec 1958 r.). Aby to się zdarzyło, musiałby nastąpić wylew wielu kilometrów sześciennych law, co nie mogłoby ująć uwagi obserwatorów. Z tej samej przyczyny nie wytrzymałaby krytyki przypuszczenie, że odkryte i zarejestrowane przez prof. H. P. Wilkinsa kopulaste utwory na Księżycu stanowią świeżo usypane stożki wulkaniczne.

Prof. Wilkins jest zdania, że te dziwne utwory stanowią specyficzne miasta, budowane przez istoty kolonizujące naszego satelitę. My również nosimy się z podobnymi zamiarami na bliskie dziesięciolecie. Czy po wylądowaniu na Księżycu przypadnie nam w udziale skonfrontowanie planów jego użytkowania z osiągnięciami ew. kosmicznych braci, którzy nas ubiegli — o tym przekonamy się w ciągu najbliższych lat.

Andrzej TREPKA

W USA wynaleziono nowy, lekki materiał (produkowany z żywicy epoksy) na nawierzchnię dróg. Materiał ten ma zastąpić ciężkie nawierzchnie asfaltowe, szczególnie na mostach. Nawierzchnia ta nie jest śliska nawet podczas deszczu, jest bardzo trwała i odporna na działanie chemikaliów.

W Instytucie Technologicznym w Massachusetts wynaleziono nowy sposób bezpośredniej zamiany energii cieplnej na elektryczną. Urządzenie składa się z dwóch płytek metalowych w rurze próżniowej, oddalonych od siebie o 0,0025 mm. Gdy jedną z płytek podgrzeje się do temperatury 1200° C, a drugą tylko do 540° C z płytki bardziej gorącej uchodzą elektrony, trafiając na płytkę zimniejszą. Jeżeli płytki połączy się drutem i wyprowadzi go na zewnątrz, to popłynie nim prąd elektryczny.

Niemcy twierdzą, iż polerowanie cynku metalicz-

Nowości z kraju i ze świata

nego daje lepsze rezultaty, gdy do kąpielii polerowniczej, składającej się zwykle z kwasu azotowego i dwutlenku wodoru, dodać alkoholu etylowego. Otrzymują wtedy metal o wysokim połyku i odporny na utlenianie. (cho)

Miesięcznik „Orion” wychodzący w NRF donosi, iż zakłady „Telefunken” skonstruowały „automatycznego prelegenta” w postaci zsynchronizowanego magnetofonu „KL 65” i przyrządu automatycznego „Telechron 1”. Dzięki temu przyrządowi odczyt raz wygłoszony może być wielokrotnie powtórzony bez osobistego udziału prelegenta. Urządzenie to „wygłasza” odczyt, uruchamia epidiaskop, zmienia kolejno przezrocznia i dwutlenku wodoru, dodaje alkoholu etylowego. Otrzymują wtedy metal o wysokim połyku i odporny na utlenianie. (cho)



W jesiennym słońcu

CAF — fot. Drankowski

Tuż przed ostatnim referend-
dum we Francji w małym
miasteczku zdarzyła się dość
zabawna historia. Zaczęło się
zupełnie normalnie: do mera

POLITYKA i MAŁŻEŃSTWO

zgłosiła się młoda para celem
zawarcia związku małżeńskiego.
Podobnie, jak to dzieje się
na całym świecie, narzeczony
na pytanie urzędnika odpo-
wiedział „tak”. Kiedy jednak
mer zwrócił się do narzeczo-
nej, usłyszał stanowcze „nie”.

Oczywiście — zawarcia
związku małżeńskiego nie do-
pełniono. Dopiero po wyjściu
z merostwa okazało się, że na-
narczona była pod tak sil-
nym wrażeniem referendum
(które miało odbyć się dnia na-
stępnego w tym samym miej-
scu i na które miała od dawna
zdecydowaną odpowiedź ne-
gatywną), że zapomniała, iż
chodzi tutaj o coś zupełnie in-
nego. Natychmiast wyruszono
na poszukiwanie urzędnika.
Nie udało się jednak go odna-
leźć, a następnego dnia było
referendum; toteż dopiero na
trzeci dzień narzeczeni zjawi-
li się ponownie w merostwie.
26-letnia Zuzanna Honnore
tym razem nie pomyliła swego
narzeczonego z de Gaullem i
na pytanie mera odpowiedzia-
ła wyraźnie „tak”.



Życie rozpoczyna się po... 70-siątce

Ten gentleman na zdjęciu
jest rekordzistą w swoistym
wydaniu. Nazywa się Mo-
zart Lindberg (Mozart —
imię) i ma 77 lat, z czego
aż 54 spędził w więzieniach
za kradzieże i oszustwa.
Lindberg, który aktualnie
siedzi w więzieniu duńskim,
złożył ostatnio wniosek o
darowanie mu reszty kary,
gdyż zamierza on wyjechać
do Południowej Afryki, aby
... zacząć życie na nowo.

MARGONIN w powiecie węgro-
wieckim (w r. 1464 stał tu już ko-
ściół) sławi się najpiękniejszą w
naszym województwie aleją lipo-
wą, sadzoną w r. 1765, i tytułem
miasta, który nosiło w XV wieku
i od XVIII w. Imię tej osady
dał przydomek szlachecki Margo-
nia.
MARKOWICE — w pow. średz-
kim obchodzą 570-lecie od pierw-
szej wzmianki historycznej. W la-
tach Wielkiej Wojny z Krzyżaka-
mi, mieszkał tu niejaki Samson.
Patronem i ojcem chrzestnym
miejscowości był Marek. Rycerz,
kmięć, niewolnik? Trudno dociec!

Dr Jerzy Hajdukiewicz
po powrocie z Nepalu:

YETI ISTNIEJE NAPRAWDĘ

i tajemnica jego
będzie rozwiązana

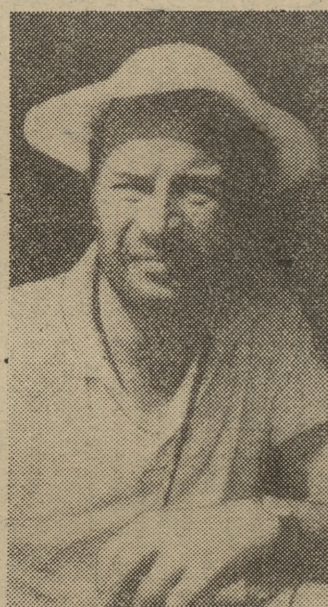
Dr Jerzy Hajdukiewicz, jak już
donosiliśmy, brał udział w wiel-
kiej wyprawie szwajcarskiej na
niezdobyty dotychczas szczyt Dha-
ulagiri. Mimo że wyprawa ta nie
przyniosła zdobycia szczytu, dr
Hajdukiewicz przywiózł wiele cie-
kawych spostrzeżeń — między in-
nymi na temat Yeti. Jak wiadomo,
na poszukiwania „człowieka śnie-
gu” wyrusza wkrótce aż pięć wy-
praw naukowych.

A oto zdanie dr. Hajdukiewicza
na temat czy Yeti istnieje czy nie:

Nie mam najmniejszej wą-
pliwości, że Yeti istnieje... Na-
czym opieram to twierdzenie?
Na rozlicznych pracach nauko-
wych, relacjach naucecznych
świadców jego śladów, na roz-
licznych fotografiach jego tro-
pów. Tylko moim zdaniem
nazwa „śnieżny człowiek” —
jest błędna. Przede wszystkim
skąd się wzięła. Otóż stąd, że
jedynie dotąd ślady, jakie po-
zostawił, znajdowano na po-
krytych śniegiem przełęczach
czy grzbietach górskich.

Ale to wcale nie dowód, że
Yeti właśnie w krainie wiecz-
nych śniegów i lodów stale
przebywa. Moim zdaniem, za-
mieszkuje on najbardziej dziki-
e i najbardziej niedostępne
kotłiny w okolicach Everestu.
Tam też spotkano najwięcej
jego śladów.

W Katmandu spotkałem i
rozmawiałem z prof. Dyhren-
furthem juniorem, naukow-
cem amerykańskim pochodze-
nia szwajcarskiego, który wła-
nie zakończył wyprawę poszu-
kiwawczą za Yeti. Pionem jej
było znalezienie nie tylko no-
wych śladów, których fotogra-
fie oglądałem, ale również
trzymałem w ręku kępę tu-
rzczy i sierści tajemniczego
stworu. Turczyca była koloru
popielatego, a sierść — brzo-
wo-ruda. Profesor opowiadał



Profesor Hajdukiewicz w cza-
sie wyprawy.

mi, że znalazł ją w odkrytym
legowisku Yeti. Były tam rów-
nież resztki jedzenia i odchody
zwierzęcia.

Co to jest Yeti? Ta najwięk-
sza zagadka zoologiczna świata
wywołuje coraz bardziej na-
mętne spory. Cy to jest niedź-
wiedź górski nieznanego ga-
tunku, czy też jakaś górska
niezwykle wielka małpa czło-
kokoształna.

Argumenty przeciwko temu,
że to jest niedźwiedź: niedźwie-
dzie zwykle chodzą na czte-
rech łapach — Yeti zawsze
na dwóch. Może więc jest to
jakaś odmiana człokoształt-
nej małpy z gatunku langurów.
Ale małpy te nie opuszczają
granicy lasów. A poza tym pod-
pierają się niezwykle mięsi-
stym ogonem. Byłoby więc
trzy ślady odcisnięte na śnie-
gu, a nie dwa jak zwykle zna-
dowane.

Podczas wyprawy pytałem o
Yeti jednego z Sierpów — Da-
wę Tensinga. I on potwierdzał
że Yeti istnieje, że widzieli go
jego ziomkowie. Opisany przez
Sierpów wygląd zwierzęcia
odpowiada wyobrażeniom nau-
kowców. Noga Yeti ma około
32 cm długości i 15—16 cm
szerokości. Takie właśnie śla-
dy odkrył ostatnio profesor
Dyhrenfurth w okolicach Eve-
restu. Myśmy, niestety, nawet
śladów nie spotkali, gdyż w
okolicach gdzie przebywaliśmy
Yeti nie zamieszkuje.

~*~
Dodajmy jeszcze, że wyprawa
na szczyt Dhaulagiri będzie wkrót-
ce powtórzona. W drugiej wypra-
wie — obok Szwajcarów weźmie
udział aż sześciu Polaków.

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

~*~

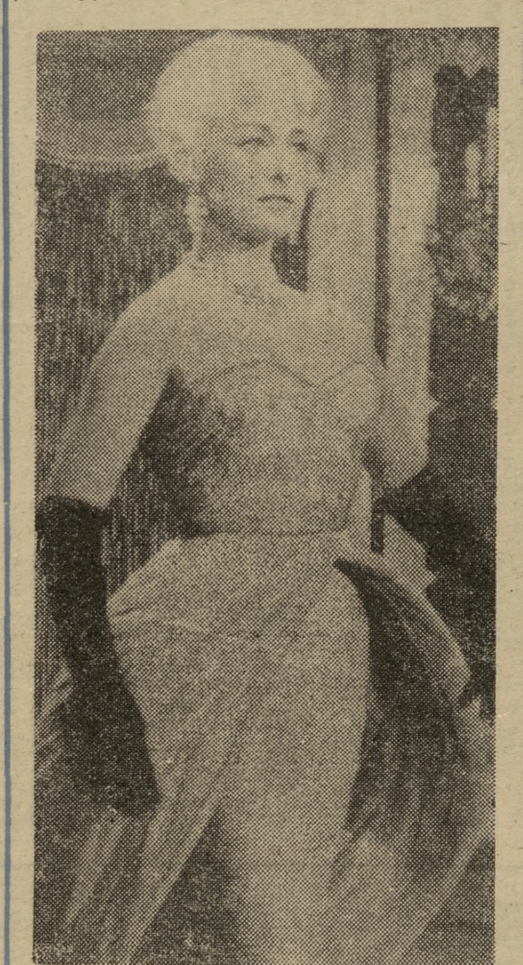
~*~

NO- WE FIL- MY



Prezentujemy dwa zdjęcia z nowo zaku-
pionych filmów.

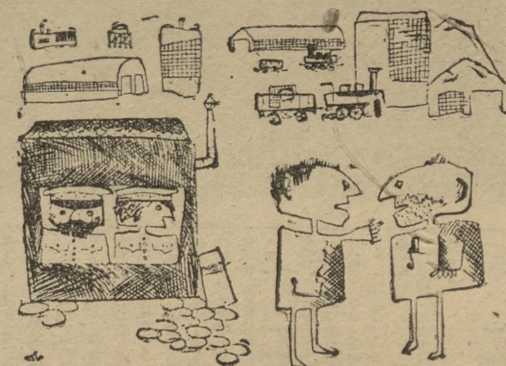
U góry: scena z filmu reż. Gillesa Grangiera
pt. „Naśladownictwo wzbronione”. Akcja fil-
mu toczy się w świecie przestępców. O jed-
nego z nich, którego na drogę morderstwa
zawiodły początkowe drobne oszustwa —
walczy piękna Viviane (Annie Girardot) —
na zdjęciu.



W filmie produkcji francusko-włoskiej
„Natalia” ujrzymy znaną aktorkę francuską
— Martine Carol (na zdjęciu). Występuje
ona w roli modelki wielkiego domu towaro-
wego, i dzięki sprytowi i spostrzegawczości
rozplątuje kryminalną aferę oraz demaskuje
bandę przestępców. Reżyserował... mąż pięk-
nej Martine — Christian Jaque.



Do Warszawy powróciła po 3-miesięcznym pobycie
w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie — Alicja Bobrow-
ska, która uczestniczyła w tegorocznych wyborach Miss
Uniwersum, uzyskując piąte miejsce w konkursie na
najpiękniejszą kobietę świata. Na zdjęciu: na lotnisku
Okęcie w Warszawie. Z lewej narzeczony Alicji Stani-
sław Zaczek, popularny aktor krakowski.
CAF — fot. Kubiak



— Co? Dwóch portierów na jednej zmianie?
— Ten młodszy — to asystent portiera.

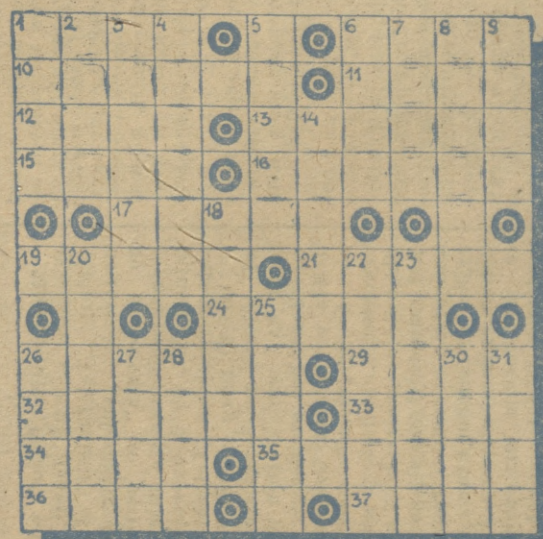
Z NAJNOWSZEGO NUMERU
„KAKTUSA”

Kalendarz zaklęty w kamień

Czy wiecie, że z wszystkich
znanych kalendarzy najdosko-
nalszym, bo najbardziej do-
kładnym i najbliższym war-
tości absolutnej, był kalendarz
Majów? Długość roku według
obliczeń astronomicznych wy-
nosi 365,242198 dnia — rok zaś u
Majów trwał 365,242193 dnia.
Majowie, którzy świetnie opa-
nowali matematykę i astron-
omię, podporządkowali im całą
swoją kulturę. Pomniki Ma-
jów, od paru dziesiątków lat
odnajdywane na terenach Hon-
durasu i Boliwii, są pokryte
ornamentyką, której znaczenie
długo stanowiło przedmiot spo-
ru badaczy. Okazało się, że
ornamentyka na kolumnach i
murach oznaczała liczby, mie-
siące i dni i że stawiając bu-
dynek, Majowie wypisywali na
nim datę jego wzniesienia.
Był to po prostu kalendarz za-
klęty w kamień, (wk)

KRZYŻÓWKA

w układzie L. Rudkowskiego



Pozomo: 1 — mocny napój z
ryżu, 6 — środek opałowy, 10 —
człowiek powolny, 11 — przy, nie-
daleko, 12 — mgła unosząca się nad
moczarami, 13 — zasłona okienna,
15 — niegodziwiec, niepoń, 16 —
maszyna, 17 — część cyrku, 19 —
pokarm dla kanarków, 21 —
zwolnione stanowisko, 24 — imię
żeńskie, 26 — wschodnia tkanina
jedwabna, 29 — termin brydżowy,
32 — mówka, 33 — tkanina jed-
wabna, 34 — figura w kartach,
35 — miasto w Iranie, 36 — część
drużyny piłkarskiej, 37 — sfilmo-
wana powieść Zoli. Pionowo: 1 —
bóżeć miłości, 2 — wyspa na po-
łudniu Archipelagu Polinezyjskie-
go, 3 — góry w Birmie, 4 — tru-
cizna indiańska, 5 — gwiazdozbiór
nieba północnego, 6 — orzeszki
zawierające kofeinę, 7 — starszy
kelner, 8 — zasłona, 9 — gra w
karty, 14 — dopływ Odry w Cze-
chosłowacji, 18 — opiekunka
poezji miłosnej 20 — miejsce wy-
ładowania arką Noego, 22 — przy-
wódca kozacki, 23 — elektroda,
25 — remiza, 26 — powszechne na-
śladowanie, 27 — rzeka w ZSRR,
28 — natarcie, uderzenie, 30 —
pierwiastek promieniotwórczy, 31
— jezioro w Abisynii. Rozwiązania
prosimy nadsyłać do dn. 6. 11. br.